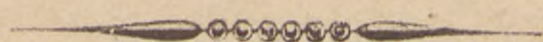
MAŁA VERBA PROVOCANT....



Odezwa P. Karola Mikulicza w N° 129. Gazety Warszawskiéj (1859) sprawiła mi przykre uczucie. — Pod wpływem tego wrażenia biorąc pióro do odpowiedzi, być może znajdzie się w niéj nie jedno cierpkie albo ostre słowo, już to samo że zmuszomy jestem przymieszać się, do dziennikarskiéj polemiki, wpłynęło by nie wesoło, na usposobienie mego umysłu, a cóż dopiero, kiedy mam w niéj świecić naumyślnie sk[illegible] prawdę, lub zbijać zarzuty z podéjrzanego żrzódła osobistych niechęci i upominać o ubliżające domysły.

Nie myślę bynajmniéj miarkować siły moich wyrażeń,— owszem, starać się będę ażeby te były dobitne, tém więcéj że rozpisywać się długo nie mam zamiaru i odpowiem P. Mikuliczowi o ile, można ściśle i zwięźle, ale razem chcę ażeby uczuł, że wdał się w grę niebezpieczną, występując przeciwko prawdzie i przeciwko człowiekowi dobréj wiary.

Czytałem listy które wywołały niewczesną odezwę P. Mikulicza, pochwały jakie Kraszewski wyspiewał dla Litwy wydały mi się nieco przesadzone, gdyż od obywateli tamecznych, którzy pierwsi dali hasło zniesienia poddaństwa i



zajęcia się losem rolniczego ludu, w sprawie reformy, można się było spodziewać więcéj nadto, co dla niéj uczyniono w Wilnie, Kownie i Grodnie, ducha poświęcenia i ofiary niedopatrzyłem w projektach komitetów Litewskich, zresztą dokładnie nieznam kraju, może tam lepiéj na ziemi jak na papierze, co zaś dotyczy narzekań na moich współziomków, fakta które były do nich powodem wszystkie prawdziwe, ale znalazłem że położone zarzuty, nie wszystkie słuszne, czasem niezbywałoby na chęciah, nie brakło środków, ale bruždzą stosunki i okoliczności, które krępują wolę i kładną zaporę uczynkom. — Dobro publiczne stać zwykło głośną ofiarą, ostatnia rzecz jeśli schodzi na pokątne żebry jałmużne, a właśnie i te zaprzeczone były w potrzebach naszéj wiary, języka i oświecenia, że nie wszystko i nie zawsze sprawić można, przywiodę na przykład bardzo świeży wypadek.

W Kijowie, przy kościele katolickim, niemasz żadnego szpitalu, ktory by służył za przytułek schorzałemu i zgrzybiałemu ubóstwu, ten niedostatek od dawna zwrócił publiczną uwagę, i znaleźli się ludzie chętni, którzy oświadczyli gotowość poniesienia kosztów budowy i złożenia potrzebnego funduszu. — [illegible] roku bieżącym 1859, kijowski gubernski Marszałek użyty za pośrzednika u władzy, o pozwolenie pobożnego zakładu, odniósł się pismem urzędowem, do Wojennego Generała Gubernatora, — prawie jednocześnie wszedł o to z prośbą ksiądz Biskup Borowski przez miéjscowego proboszcza księdza Prałata Brynka i wsparł przedstawienie Guberskiego Marszałka.— Wojenny Generał Gubernałor dał odpowiedź odmówną na zasadzie, że przy Monasterze S^go^ Cyrylego (Kiryłowskim) znajduje się szpital do którego przyjmują bez względu na różnicę wyznania, i ubóstwo katolickie odepchnięte od kościoła odesłane zostało do prawosławnéj cerkwi.

Wracając do Kraszewskiego i jego listów, być może pierwszy z nich (Gaz. Warsz. N° 54) pisany pod wpływem

chwilowego zniechęcenia do Kraju, ale drugi przeciwnie jest pełen miłości dla niego (tamże N° 99) pomimo to, że go wywołało grube pismo jakiegoś bezimiennego skryby, ktore boleśnie Kraszewskiego ubodło; — powiedziałem wyżéj, że Kraszewski skarzy i wyrzeka na to, czego dotąd sprawić było niepodobna, mniéj słusznie obwiniając swoich ziomków, ale rozbierając szczelnie wagę każdego jego słowa, niemożna go pomówić o brak przywiązania do kraju i wiary w jego obywateli, owszem pierwszy szczerze kocha, a o drugich niestracił nadziei, nic dziwnego że P. Mikulicz odpisał nieuważnie, jeśli nawet przeczytać uważnie nie umiał.

P. Mikulicz stając w obronie obżałowanéj szlachty, o teatrze i szkółkach nie wiele znalazł do odpowiedzi; Kraszewski woła o fundusz stały dla sceny Polskiéj, gdyż żyje od dnia do dnia i zagrożona bliskim upadkiem. — P. Mikulicz mówi, że wczoraj miała się nieźle, jest budynek, garderoba i biblioteka, o chleb powszedni mniéjsza, a i bez tego grubo kosztuje obywateli. — Kraszewski narzeka że szkółek ludowych niemasz, P. Mikulicz z wczoraj przeskakuje na jutro, i powiada, że pomyślono zlekka o dalekim projekcie, zresztą [illegible] j[illegible] próbkę jakaś szkółeczka rzemieślnicza, para maleńkich ochronek i aż cztery kuse stipendia; a przeto w odpieraniu zarzutów, główne zajmuje miéjsce kościoł, — P. Mikulicz powinien znać jego położenie, a jednak zdawaćby się mogło, że nie ma o niem pojęcia. — Składka na dwie świątynie, może upiekszy miasto, ale nie wesprze kościoła, a na jego podtrzymanie słabo wpłynie tych pięćdziesięciu seminarzystów, jeżeli nie więcéj nie sprawiły gorliwość J. W. Ks. Biskupa i ofiary obywateli, mizerne wydały owoce. — Niektóre dane bliżéj nas poznajomią z przedmiotem niżeli to uczyniła odezwa P. Mikulicza.

W Dyecezyi Łucko-Żytomierskiéj liczy się przeszło sto pięćdziesiąt parafii świeckich, na usłużenie których

potrzeba przeszło trzystu księży, nadto blisko czterysta pięćdziesiąt filii i kaplic, wymagałyby blisko czterystu pięćdziesięciu księży, jeżeli dodamy do tego *minimum* pięćdziesięciu księży, na obsadzenie stallów w dwóch katedrach a trzeciéj kolegiacie, na obsadzenie konsystorza, professoryi w seminarium i kapelanii szkolnych, wypadnie, że na usłużenie dyecezyi potrzeba ośmiuset księży, a liczba ich obecnie z zakonnikami daleko połowy nie donosi, dla tego, niemal w stu parafiach niemasz wikaryuszów, większa połowa filii nieobsadzonych, a prawie wszystkie kaplice próżne, gdyż ledwie setne mają kapelanów.

Ażeby ten rachunek, niewydał się przesadzonym, należy dodać, że dyecezya ma około 260,000 dusz katolickiego wyznania, mając przeto żądanych ośmiuset księży, wypadło by na każdego bez wyjątku trzysta dwadzieścia pięć dusz dla duchownéj pieczy, liczba wcale poczesna, jeżeli weźmiemy na uwagę, że rozrzucona po ogromnéj przestrzeni kraju, która by na sobie wygodnie pomieścić mogła dwa państwa papieskie.

Taki jest stan opłakany kościoła na Wołyniu i Ukrainie, a teraz pytam P. Mikulicza, czy szydzi, czy urąga w swojéj odezwie. Z seminaryum [illegible]ięciu klerykach, z których jeszcze nie wszyscy dotrwają w powołaniu, rok rocznie zaledwie sześciu do ośmiu może ukańczać studya i brać święcenia kapłańskie, a ci nie naprawią nawet szczerbów, jakie jedna śmierć uczyni w dyecezyalném duchowieństwie, więc przyszłość kościoła, smutniejsza jeszcze od teraźniejszości, gdyż ludność katolicka wzrośnie, z przyrodzonego porządku, a w przewidzianém następstwie, za niedostatkiem księży, pozbawiona sakramentów, z konieczności przechodzić będzie na obrządek wschodniéj cerkwi, przeklinając gorliwość pasterzy i ofiary obywatelskie.

Na teatrze, szkółkach i kościele ograniczył P. Mikulicz kategoryczną odpowiedź na zarzuty, i byłby dobrze uczynił kończąc swoje pismo wraz z obroną, ale na tém niepo-

przestał, i wystąpił jeszcze z obwinieniami Kraszewskiego, a daléj przeszedł do wniosków. — Obwinienia Kraszewskiego dotyczą miéjscowych i osobistych stosunków, wnioski znowu zalecają własną domyślność autora. — Nie obieram się ja za sędziego cudzéj przenikliwości i przemilczałbym pewnie te wnioski P. Mikulicza, gdyby nieto, że jeden z nich nadto nieprzyzwoity, ażeby go publicznie niewytknąć i niezganić, mówiąc o nim dotknę i obwinień, których inaczéj także nie byłbym podnosił.

Nie tu miéjsce wyliczać zasługi Kraszewskiego, dość powiedzieć, że od P. Mikulicza i dawniéj i lepiéj publiczności znajomy, a P. Mikulicz wnioskiem swoim o wyrachowaniu, zrobił z niego jakiegoś dudka strojącego się w pawie piórka. — Powiedzieć, że sobie chce przywłaszczać jakieś niewypowiedziane szlacheckie myśli, człowiekowi który blisko lat trzydzieści obdziela myślami swemi wszystkich co tylko czytają i czują po polsku, na to potrzeba chyba człowieka, który albo czytać albo czuć po polsku nie umie. — Za prawdę miał słuszność Kraszewski, kiedy się żalił, że go mierzą na cudzą kusą miarę (N° 99). — Czy P. Mikulicz mniemał, że postawiwszy Kraszewskiego w położeniu trudném [illegible] snéj obrony, mogły mu ujść bezkarnie, słowa ubliżenią dotykające jego poczciwéj czci i niepokalenego imienia. — Mniéjsza o szlachtę i mniéjsza o jéj myśli, podobne średniowieczne *petryfikacye* mało kogo obchodzą w XIX wieku, ale jeśli ja sam w wyświeceniu zagajonéj sprawy uniewinniłem w części obywateli przeciwko skargom Kraszewskiego, trudniéj będzie wymówić P. Mikulicza z zarzutów które on znowu Kraszewskiemu położył, pokaże się owszém, że to ta dobroczynność, która coś Kraszewskiemu powierzyć chciała, ta wydawnicza spółka do któréj należeć nie chciał, ten włościański komitet nareszcie którego narad nie zaszczycił swoją obecnością, będą właśnie owe niepoczesne ptaszki, usiłujące podszyć siebie pod cudze pierze, pokaże sie i

powtórzy stara bajka, tylko z nowym morałem, zastosowanym do dobroczynności, spółki i komitetu.

Ażeby to co mówię, nie wydało się komu zupełném niepodobieństwem, o téj trójcy dodam jeszcze słów kilka.

Znajome nam trocha powszedne dzieje naszych towarzystw dobroczynności, jest to zwykle zabawska głupich dewotek i próżniaków księży, nie zawsze niewinna, wszystko dla pozoru nie dla istoty, wiele pychy i miłości własnéj, a mało pokory i miłosierdzia. — Te nasze towarzystwa mizerną pomoc i ulgę przynoszą, cierpiącéj ludzkości, a w nich najczęściéj, w nieumiejętnym szafunku rozdawnictwo jałmużniczego grosza jest prawdziwém marnotrawstwém. — Nie znam Żytomirskiego i nie mówię o niem wyraźnie, ale dość że podobne istnieją, ażeby uniewinnić Kraszewskiego, że w niém niechciał wziąść udziału.

Ze spółką wydawniczą Kraszewski postąpił więcéj niż ostróżnie, dając nowy dowód bystrego rozumu i wielkiéj znajomości ludzi. — Wypadek materyalny spółki jeszcze zagadkowy, ale moralny zmówił swoje słowo, naczelnicy utopili wkładowy kapitał zakupując *Makulatury* szachraja Glücksberga, zapisali się do giełdy i będą zbywać stare i kiepskie książki kiedy p[illegible]eli wydawać nowe i dobre. — Może to przedsiębierstwo wielce zyskowne, i z tego co z nosa spadło żydowi, grubo kapnie do szlacheckiéj kieszeni, ale są i gotowe pieniądze, niech wie o tém P. Mikulicz, do których da się zastosować, mądre chociaż trywialne przysłowie : *Est modus matulæ.*

Jeżeli Kraszewski niezaszczycił ani razu bytnością swoją włościańskiego komitetu w Żytomierzu, jest to wypadek tém szczególniéjszy, że bawiąc dorywczo w Kijowie, nawiedził tameczny i był na jego obradach, ale tę tajemnicę objaśni nam zapewne kommissya centralna, nie odgadujmy jéj przedwcześnie.



Maj 1859 r.

